Przyjaciel Ludu.

ROK OSMY. **No. 10.** Leszno, *dnia 4. Września 1841.*



Szczepan Humbert.

Szczepan Humbert.

Dziwić się nie można, że lud prosty, lud ciemny, oburza się u nas przeciw nowościom, szemrze na niepotrzebne w jego mniemaniu rękodzielnicze trudy i znoje, kiedy oświeceni zkądinąd, po dziś dzień jeszcze, tymże hołdują błędom i przesądom; kiedy nie jednemu bez wątpienia i nie raz przychodziło niezmyśloną toczyć utarczkę, z wywołującymi całym głosem: „że fabryki u nas raczéj są zgubą niż dobrodziejstwem! że u nas nie potemu ani klima, ani ludzie!“ Walczyć przeciw takowym przesądom obowiązkiem jest świętym każdego przyjaciela ludz-

kości, walczyć nie tylko słowy, lecz czynem. Do liczby szanownych tych mężów, co poznali, czego krajowi naszemu potrzeba, należy Szczepan Humbert, który acz na obcéj ziemi zrodzony, pierwszy starał się szczerze, własnym swoim majątkiem, w kraju naszym zebranym, niedostatkowi ludzi poświęcających się rzemiosłom i rękodziełom zapobiedz i w tym celu w Krakowie instytut, którego celem jest usposobienie dobrych rzemieślników, założył. Oby przekład jego wielu znalazł naśladowców!

Szczepan Humbert urodził się w Paryżu(1) dnia 25. Lipca 1756. Po ukończeniu nauk stósownych do obranego przyszłego swego zawodu, przybył do Polski w r. 1775., w miesiącu Czerwcu, póżniéj w lat 8, to jest roku 1783. przyjął obowiązki architekta u J.O.X. Lubomirskiéj.(2) W roku 1793., dnia 7. Września, w Krakowie ożenił się Szczepan Humbert z panną Magdaleną Baillot, rodem z Moulins we Francyi, w departamencie de l'Allier. W roku 1796., dnia 16. Czerwca, został obywatelem miasta Krakowa, 1788. roku otrzymał od króla Stanisława Augusta patent na architekta miasta stołecznego Krakowa. (3)

W roku 1812. okrutna śmierć wydarła mu żonę bez żadnego z tąż potomstwa, i napełniła serce jego goryczą aż do zgonu, który nastąpił w roku 1829., dnia 19. Marca. Testament jego własnoręczny w języku francuzkim, przez który uposażył swój instytut według urządzenia przez siebie napisanego, jako malujący najwłaściwiéj szlachetny sposób jego myślenia i charakter duszy, jest następującéj osnowy:

W imię Przenajświętszéj Trójcy. — Ja Szczepan Humbert, liczący 72 lat życia mego, obywatel i budowniczy wolnego miasta Krakowa, przy ulicy franciszkańskiéj pod liczbą 218. zamieszkały, na ciele i umyśle zdrowy, chcąc rozporządzić majątkiem moim na czas, w którym już przy życiu zostawać nie będę, sporządziłem i napisałem całkowicie niniejszy mój testament i rozporządzenie ostatniéj woli bez namowy, natchnienia, lub poduszczania od kogokolwiek bądź, a to w sposobie następującym:

Art. 1. Ustanawiam na korzyść ubogich wyrobników, a szczególniéj w parafii WW. Świętych znajdujących się, instytucyą, która ma nosić imię fundatora Szczepana Humbert. Fundacya ta będzie zarządzaną i zawiadywaną stósownie do przepisanego przezemnie urządzenia, które Senatowi do zatwierdzenia podam. Na uposażenie téj fundacyi poświęcam i przeznaczam cały mój majątek, wyjąwszy legata poniżéj wymienione. Majątek mój składa się z dwóch domów, z których jeden jest położony przy ulicy franciszkańskiéj pod liczbą 218., drugi przy ulicy brackiéj pod liczbą 245.; tudzież moich nieruchomości. Te dwa domy nabyłem w dniu 12. Września 1806. r. za summę 25,000 zł. reńskich w biletach bankowych, które w ów czas stały sto dwadzieścia siedm za sto, co uczyni na dobre pieniądze niemieckie 19,685, a na polskie pieniądze rachując 78,740 złp. Lubo wartość domów znacznie spadła, i ja takowe dotąd w bardzo niskiéj cenie wynajmowałem, jednak z tych dwóch domów pobieram rocznego dochodu po 3,200 złp., co stanowi summę kapitalną 64,000 złp.; (4) wedle któréj

(1) Programma popisów rocznych w instytucie technicznym, Kraków 1841.

(2) Familia ta odznacza się oddawna gustem w architekturze, protekcyą, oraz wspieraniem sztuk i rzemiosł, czego świeży mamy przykład w osobie JW. Zofii z Branickich hr. Arturowéj Potockiéj, która mimo licznych corocznie dobroczynnych ofiar, przeznaczyła kapitał 20,000 złp., i oddała go pod zarząd Archikonfraterni miłosierdzia i Banku pobożnego, a od tego procent służyć ma na wsparcie czterech młodzieńców, rzemiosłom poświęcających się.

(3) Stanislaus Augustus, Dei Gratia, Rex Poloniae, Magnus Dux Lithvanie, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kijoviae, Volhyniae, Podoliae, Podlachiae, Livoniae, Smolensciae, Severiae, Czerniechoviaeque:

Significamus praesentibus literis Nostris, quorum interest universis et singulis cum ex antiquo, et summe laudabili more id ubique observari solitum esse, sciamus, quod ad servitia regum et dominorum excellentes in artibus liberalibus et scientiis viri assumantur. Nos proinde (quibus nihil magis cordi est, quam, ut virtus et industria honesta amplioribus augeatur incrementis) Nobilis Stephani Humbert, eximiam architecturae civilis peritiam, ac perfectam probatamque plurimis monumentis experientiam maxime commendatam habentes, faciendum esse duximus, ut ipsi munus architecti, cum facultate conducendi ad labores, etiam extraneos artifices, in urbe metropoli Cracoviensi, daremus et conferremus, prout praesentibus literis Nostris, cum omnibus juribus, praerogativis, muniis, immunitatibus (quae eidem officio de lege et usu competere possunt), ad extrema vitae ejus tempora tenendum, habendum et obeundum damus et conferimus. Quod omnibus, quorum interest, aut quocunque modo, interesse poterit, notum esse volentes, mandamus, ut praefatum Nobilem Stephanum Humbert, abhinc pro vero, legitimo et actuali in urbe metropoli Cracoviensi architecto, habeant; nominent et agnoscant, eique de jure et praerogativa, praefati muneris et ipsi respondeant, et ab aliis responderi curent. Pro gratia Nostra regia, in quorum fidem, praesentes manu Nostra subscriptas, sigillo regni communiri jussimus.

Datum Varsaviae die XVII. mensis Maji anno Domini MDCCLXXXVIII., regni vero Nostri XXIV anno.

STANISLAUS AUGUSTUS, Rex.

Munus architecti in urbe metropoli Cracoviensi, Nobili *Stephano Humbert*, confertur.

(L. S.) Ignatius Janiszewski,

S. R. Mttis et sigilli majoris regni secretarius mp. 34.

(4) Według rapportu przez exekutorów testamentu, w roku 1834. pod dniem 5. Lipca do nru. 621. Uniwersytetowi złożonego, fundusz cały, tak za sprzedane kamienice, jako téż i inne ruchomości zebrany, wynosi 49,000 złp. Summa ta na różnych realnościach tu w Krakowie podług formalności testamentem wskazanych ulokowaną została. Jaki jest stan obecny tego funduszu, z ogłaszanych corocznie przez pisma publiczne wykazów dowiedzieć się można.

Dyrektor szkoły technicznéj poczytuje sobie za obowiązek złożyć JW. Józefowi Hallerowi, kuratorowi funduszu tego, publiczne podziękowanie, który nie szczędząc trudów i pracy, przejęty ważnością téj instytucyi

cena z sprzedaży tych dwóch domów ma być ustanowioną, wyłączając ruchomości, które drogą licytacyi sprzedane być mają.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Warszawa.

(Dalszy ciąg.)

Rozległość Warszawy.

W różnych czasach musiała być rozmaitą Warszawy rozległość. Okopy za Władysława IV. i później, szły od pałacu Mniszkowskiego po za arsenał, przez ulicę Wołową a raczéj Wałową, rogatki zaś wolskie tam były, gdzie są teraz Mirowskich koszary. Obwód murów i foss miejskich, wedle opisującego w r. 1730. Warszawę, Erndtela, nie wynosił jak 1540 kroków, lecz to o starém jedynie mieście rozumieć wypada. Dziś od rogatek czerniakowskich do marymontskich długość Warszawy milę wynośi, szerokość jéj w różnych punktach jest następująca: tak n. p. od kolumny Zygmunta do rogatek marymontskich sążni 1536, do powązkowskich 1270, do wolskich 1430, do jerozolimskich 1650, do mokotowskich 2112, do belwederskich 2305, do czerniakowskich 2465, wokoło Warszawy okopy 6591, w koło Pragi 1852 sążni mają długości. — Rozległość Warszawy i Pragi wynośi 156 włók, 6 morgów i $\frac{275}{300}$.

Ludność.

Liczba mieszkańców warszawskich, bez garnizonu, nieprzenośi 130,000, z garnizonem przeszło 140,000. W r. 1833. liczono 129,705 głów; 63,212 mężczyzn, 66,193 kobiet. W całéj liczbie było 85,957 Katolików, 8,713 Lutrów, 323 Kalwinistów, 775 Ruśinów, 33,932 Żydów. W r. 1807., kiedy liczono 77,000 mieszkańców, było Izraelitów tylko 9,000, czyli 1 na 9 mieszkańców, teraz zaś 1 na 4. — Pod względem oświaty było w r. 1829. 64 szkół elementarnych, 5 wydziałowych, 3 wojewódzkie, Lyceum, szkoła politechniczna, szkoła agronomiczna, konwikt pijarski na Zaliborzu, szkoła pedagogiczna, pensya guwernantek, Konserwatoryum muzyki i deklamacyi; uczniów w szkołach cywilnych 7,390 — 5,265 chłopów, 2,125 dziewcząt, 8 szkół wojskowych. Wszystkie te szkoły zmieniono w r. 1831., a na ich miejsce oprócz elementarnych i niedzielnych dla rzemieślników, zaprowadzono: Gymnazyum o 6 klassach, pensyą dla panien, Akademią katolicką, szkołę śpiewu, szkołę agronomiczną i cztery szkoły wydziałowe. W roku 1830. liczono w Uniwersytecie do 800 uczniów, a w szkołach wyższych było tylko 1,780 uczniów. Towarzystwo przyjaciół nauk, istniejące od r. 1801., zamknięte zostało w roku 1831., a bogata jego książnica w druki, a bogatsza jeszcze w rękopisma, przewieziona do Petersburga. Biblioteka publiczna, złożona ze 150,000 woluminów, gabinety mineralogii, numizmatyki i historyi naturalnéj, podobnego doznały losu.

i działając w myśli fundatora, stara się usilnie, aby instytut ten coraz świetniejszym zostawał stanie.

Klęski.

W roku 1655., w Wrześniu, Szwedzi wpadli przez kapitulną ulicę do Warszawy, zamek i domy, przez obywateli opuszczone, splądrowali. Następnego roku, dnia 1. Lipca, podstąpił Jan Kaźimierz w 100,000 szlachty, z pośiłkami Hana tatarskiego i Warszawę odebrał. Tegoż roku, dnia 18., 19. i 20. Lipca, trzydniowa pod Pragą nastąpiła bitwa, gdy Karól Gustaw i Elektor brandenburgski nacierali. Ludwika Marya, przypatrując się téj walce od zbrojowni, postrzegła, że ztąd Szwedów raźić można, wyłożonemi z karety swéj końmi dwa działa sprowadzić rozkazuje i dobremu ich ustawieniu przewodniczy sama, jakoż nieprzyjaciel od tych armat ucierpiał wiele; mimo to jednak wziętą została Warszawa, i warownie jéj z ziemią zrównane. W roku 1657. wszedł Rakoczy, książę siedmiogrodzki, z Węgrami, Kozakami i Wołochami, i nieszczęśliwe miasto splądrował.

Za Karóla XII. Warszawa od różnych wojsk na przemiany była zajmowana i kontrybucyami niszczona; w roku 1705., dnia 31. Lipca, zaszła tu bitwa między Szwedami a Polakami i Sasami. Wojska Fryderyka Augusta przeszedłszy Wisłę po niżéj Bielan, stanęły pod Wolą, posuwały się do przedmieść i otoczyły prawie całą Warszawę, rozpoczęły się utarczki na Solcu, blisko Świętéj Trójcy kościoła, po czém Szwedzi przez Leszno pociągnąwszy, chcieli się udać na Wielopole; odparci, musieli wrócić się do swego pod Ujazdowem obozu; tam wzmocniwszy się, wyszli znowu pod Wolę, i uderzyli na Polaków i Sasów; Polacy lewe skrzydło Szwedów złamali, i aż do Wisły ścigając, napędzili, wtém Sasi pierzchnęli i bitwę na korzyść Szwedów przeważyli, po któréj Warszawa za okazaną dla swoich przychylność, wielką Szwedom opłacić musiała daninę. — Następne cztery lata, w przechodzie różnych wojsk, stolica doznawała ucisku. (Cellarius 658. Grądzki 294. Załuski tom III., str. 670. Święcki).

Pamiętne jest oblężenie Warszawy w roku 1794. i 1831.

Nie tak łacno stolicę głód zwykł dosięgać, wszakże w 1648. roku, szarańcza nad brzegami Wisły srogą zadawszy klęskę, na czas jakiś ogłodziła Warszawę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Stary sługa.

(Dokończenie.)

3.

Siedział w zadumie Kościesza. Jakób stał przy kominie, rzucając na ognisko suchą brze-



Widok placu przed Marywilem i głównego ratusza w Warszawie.

żinę: milczenie było w komnacie, które przerywał zegar gdański mocnym turkotem kółek; szósta uderza z wieczora na nim, i zaraz począł grać kuranty, jak zwykle po każdéj godzinie. Teraz przygrał poloneza, a ta nóta rozchmurzyła czoło pana Tadeusza; uśmiechnął się radośnie, pokręcił wąsa, i spojrzał na obrączkę, znamię zaręczyn z Hanną, na któréj było dawnym zwyczajem wyryto:

„Serce moje i twoje,
Boże! połącz oboje.“

Jakób na widok obrączki smutnie opuścił głowę, i spojrzał z podełba.

„Cóż tam Kuba patrzysz tak złemi oczyma, by na wilka?“

„„Wielmożny panie, człeku jakoś nie wesoło, tyle lat tu żyliśmy społem, a teraz z młodą panią młoda rada; a takie panie nie lubią starych sług, co służyli w czasiech kawalerstwa. I mnieć przyjdzie na ten koniec, że gdy pan rado wprowadzi panię do dworu, Jakób się zeń wyprowadzić muśi. Tyle lat tu się przeżyło, a na stare lata...““ I zapłakał stary wiernek, — rozrzewnił się Kościesza.

„Dla czegoż mój Kuba mamy się rozdzielić? Hanna, co tak dobra, tak kochana od wszystkich, pewnie starego sługi nie wygoni z dworu.“

„„Daj to Boże, ale jeśli Jakóba tu nie będzie, zostanie lasek brzozowy, który Wielmożnemu panu przypomni starego sługę, co go wyciąć nie dał, i wyprosił mu życie na dłuższe lata. — Za tydzień moje panisko stąpi na ślubny kobierzec; kapela wesoło zagra, gdy Kuba płakać będzie; bogdajby i panisko nie zapłakało kiedy na ślubny wieniec!““

„Głupi Kuba!“ zawołał z gniewem Kościesza, pokręcając wąsa, co znaczyło wzburzenie krwi wielkie; „prorokowi wiesz co dają! Nie takim stary, żebym się czego obawiał.“

I porwał się z ławy, począł chodzić szerokim krokiem, a przestraszony Jakób przycisnął się w kąt komina.

„Biorę,“ mówił pan Tadeusz, ochłaniając powoli z gniewu, „z poczciwego gniazda dzie-



woję; ona mię kocha, bo to mi sama wyznała bez przymuszenia, a szczerą prawdę snać z oczu, bo co z oczu, to i z serca. Przeżyłem prawda lat czterdzieści z górą; i cóż mój był za żywot. Po trudach gospodarki, gdym zmęczony wrócił z kniei, nie było komu osłodzić znoju; do gawędki trzeba było aż zwoływać z nakazem, lub czekać zmiłowania pana Jakóba, że raczył przerwać milczenie. Kiedy mię choroba powaliła, czułem samotność; mój Boże, zazdrościłem innym, co otoczeni wieńcem dziatwy, kładąc na łonie cnotliwéj żony zbolałą głowę, mniéj cierpień w niemocy czuli, bo nigdy w samotności nie byli. W schorzałém oku widziałem nieraz radość, na wychudłém licu uśmiech wesoły, bo patrzyli na pląsy i swawolę własnéj dziatwy miłéj. A tyle myśli, co się po głowie przesnują, top jak kamień w wodę samotniku! komuż ją powierzysz, niemając żony; a to mienie, ten majątek, komu oddasz po swéj śmierci; czy krewniaków drużynie, co się potém ciągają po trybunale piotrkowskim, lub co w zajazdach broczą karabele na tych kopcach, z których spoglądam na urodzajne niwy. — Nie! teraz spokój miły osiądzie pod tym dachem, Bóg pobłogosławi i dozwoli się cieszyć miłą dziatwą; a ty,“ (tu przystąpił do Jakóba i uderzył go w ramie,) „stary mój giermku, wypiastujesz mi chłopaka, będziesz go uczył jeździć konno, strzelać dobrze, i rąbać krzyżową sztuką, boś w tém gracz nie lada!“

Jakób w głos się rozbeczał — uścisnął kolana Kościeszy, i z radością wybiegł do swojéj izby. Tu nad łożem wisiała stara karabela; zdjął ją ze ściany, wydobył z pochwy, a całując wyszczerbione żelazo, ze łzami zawołał:

„„Nie zardzewiejesz mi na ścianie, będę uczył cię młode pacholę, wyuczę dobrze, i musisz przyjść na świat, bo ja cię czekam, a mój pan nigdy słowa danego nie złamał. On przyrzekł mi, że będzie chłopię i do szabli i do konia, i zaprawdę dotrzyma.““

4.

Przy końcu zapust przystrojono kościół we wsi Skarbnika; była to wielka uroczystość, bo zaślubiny córki jego jedynéj z Kościeszą. Jakób ze starą Gertrudą urządzali już od dawna dwór pana młodego, i stary sługa zaledwie zdążył stanąć przed samym ślubem.

„Czyś wszystko przygotował?“ zapytał Kościesza.

„„Wszystko, Wielmożny panie; gromada czekać będzie, stara Gertruda wystroiła się ślicznie na przyjęcie państwa.““

Tu weszła Hanna, strojna szaty ślubnemi, z wieńcem na głowie, trzymając w ręku równiankę kwiatów związanych białą wstążką; przystąpiwszy do Jakóba, rzekła:

„Mój przyjacielu, pozwolisz, że ci sama tę równiankę przypnę do boku; stary sługa jestto zawsze starym najlepszym przyjacielem domu, i myślę, że pan Jakób nigdy się nie rozdzieli z nami.“

Jakób skłonił głowę do kolan Hanny, nie śmiał ręką sukni dotknąć bogatéj; zapłakał z radości i wyrzekł łkając:

„„Pan... mi przyrzekł, że pierwszego pa — pa — panicza będę uczył rąbać szablą i jeździć na koniu.““

Hanna na te słowa corychléj przypiąwszy równiankę, z rumieńcem uciekła z izby, a Kościesza z uśmiechem pogroził staremu za nieuważne słowa.

Jakób długo z radości płakał, patrząc z dumą na kwiaty i wstęgę przy boku, gdy zawołano: „siadać! siadać!“ Wyskoczył corychléj, i z podziwieniem ujrzał, jak go hajduk schwytał, i podsadził na osobną bryczkę, kędy siedziała panna wyprawna Skarbnikówny. —

Kiedy po ślubie wrócono do domu, po sutym obiedzie, zagrzmiała huczna kapela; po przetańczeniu poloneza, Skarbnik rozkazał wnieść sławnéj wielkości kielichy, a gdy przywoływał zięcia, stanął przed nim Kościesza i wyrzekł:

„„Panie ojcze! raczycie darować i uwolnić od tych puharów; powiedzianoby, że Tadeusz Kościesza po pijanu zabiera się do świętego stanu małżeńskiego; on trzeźwo miłuje swoją Hannę, i po trzeźwu zostanie jej małżonkiem.“

Skarbnik pocałował go w czoło. „Tam do bisa, Monserdzeju! Waszeci prawda! A więc tam do bisa zięcia Monserdzeju uwalniamy, ale do miłych gości to się wcale nie stósuje. Tam do bisa, Monserdzeju! kto mię kocha, to wypije!“

I wszyscy goście otoczyli wieńcem Skarbnika, gdy w poblizkiéj komnacie, posadzonéj na dzieży od chleba urodnéj Hannie, zdjęto wianek i czepcem ozdobiono skronie.

Jakób nie doczekał marcepanów, tak się po ślubie uraczył, że już spał smaczno wtedy, gdy z grona wesołych gości zniknęli państwo młodzi.

5.

W rok po ślubie siedziała Hanna nad kołyską krzepkiego i urodnego syna. Stara Gertruda śpiewała nie raz piosnki dziecinie, a Jakób czyścił codzień karabelę, którą miał uczyć panicza krzyżowéj sztuki.

Tęga była zima; śniegi grubo zasypały pola i lasy; palono ciągły ogień na kominie, a przy nim, gdy państwo z dala rozmawiali, stary Jakób z blizka ogrzewał stare kości.

„Miły mój Tadeuszku,“ rzekła raz Hanna, „tak blizko mieszkamy naszych rodziców, a znikąd nie zobaczy ani ich dworu, ani lip ogrodowych.“

„Moja Hanno, widzielibyśmy to od dawna, gdyby nie nasz Kuba; kiedym do Waści łońskiego roku palił koperczaki, chciałem widzieć ten dwór, w którym mieszkała moja Hanna, i patrzeć na nię z dala, myśląc zawsze o niéj, kazałem część tego lasku wyciąć, i zrobić drogę szeroką, by zobaczyć wieś i dwór pana ojca jak na dłoni. Ale Kuba oparł się temu, wyprosił brzezinę, i miał prawdę, brzezina rośnie pięknie, a gdy mam moją Hannę blizko, nie ma poco niszczyć brzozowego gaju.“

Hanna uznała prawdę słów męża. Jakób słyszał wszystko, chociaż udawał śpiącego; a gdy państwo kuligiem wybiegli na kilka dni w sąsiedztwo, Jakób tak się zwijał żwawie na czele gromady ze dwóch wsiów Kościeszy, iż nie tylko wyciął szeroko drogę, ale tak kierował, że z okna sypialni państwa dwór Skarbnika widnie jaśniał.

Późno wieczorem wróciło państwo wesołe ze zdrowém dziecięciem, które sama Hanna karmiła. Jakób przyjął ich z jak najwyższą radością, nakazawszy we dworze milczenie. Nazajutrz raniéj jak zwykle otworzył okiennice; zdziwiona Hanna wygląda, i z podziwieniem ujrzała dwór rodziców na wzgórzu, i lipy ogrodowe.

„Tadeuszku! niech ci Bóg płaci,“ zawołała w radosném uniesieniu, „patrz, jak widnie dojrzę mój domek, sad i wirydarz!“

Kościesza spojrzał zdziwiony, i miasto gaju brzozowego dojrzał szerokie błonie, a za niém wieś i dwór Skarbnika.

„Moja Hanno! nie jam to sprawił, ale stary Jakób; dla niegom nie niszczył brzozowego lasku, a on dla ciebie sam teraz wycinał.“

Przywołany Jakób stanął w kornéj postawie, bojąc się gniewu pana, ale Kościesza nie kręcił wąsów, a Hanna ze łzami w oczach podała mu rękę. Ucałował ją serdecznie, i rzekł:

„„Pan mi przebaczy, że bez rozkazu, ale to był mój lasek, bom go wyprosił; teraz dla naszéj dobréj pani, dla matki mego panicza, co go wyuczę krzyżowéj sztuki, wycinałem sam toporem; warta tego panie, warta i stu takich lasków, bo ja ją błogosławię za szczęście mego pana, za szczęście nasze, i że nam dała młodego pana.““ —

K. Wł. Wojcicki.

Kamieniec.

(Dokończenie.)

Dwadzieścia lat Turcy Kamieńcem władali, a lat 35 post hosticum ksiądz przeor Dominikanów, Spendowski, zaczął restauracyą kościoła za hojną Michała Franciszka Potockiego, starosty trębowelskiego, pomocą.

Franciszkani kamienieccy, których początek także czasów litewskich sięga, przeniesieni zostali do Gródka. Kościół Jezuitów rozebrany, a na jego miejscu wznosi się teraz piękny gmach gymnazyalny.

Fundacya kościoła księży Karmelitów bosych

nie sięga dalej, jak do 1623 roku: wtedy Krystyna z Białobrzeźnic Bieklińska, sprowadziwszy dwóch księży z klasztoru lwowskiego, nadała im dom przez siebie kupiony, i uczyniła im pomoc w wybudowaniu kościoła i klasztoru w południowéj stronie miasta od zamku, na schyłku góry kamiennéj, zkąd nazwisko brał na Skałce.

Turcy, opanowawszy Kamieniec, znalazłszy to miejsce na baterye dogodne, mury kościelne rozrzucili i z rozbitych gruzów most obronny na Smotryczu zbudowali.

Po oswobodzeniu Kamieńca przez traktat karłowicki 1699. roku, księża Karmelici powrócili do miasta, i Marcin Bogusz, podkomorzy ziemi podolskiéj, wymurował im nowy kościół, niedaleko katedry. — Rzeczpospolita zapłaciła 40,000 złotych za dawne mury na baterye użyte, a resztę kosztów opędziła hojność Michała Potockiego, starosty trębowelskiego i kaniowskiego, tudzież składka podolskiego rycerstwa.

Kościół trynitarski, pomiędzy dzisiejszym pałacem gubernatora a salą wyborową, wybudowany został już po niewoli tureckiéj w 1686. roku. Sprowadzeni do Warszawy Trynitarze na prośbę kardynała Denhofa, mieli być przeniesieni do Kamieńca w 1699. roku. Przeznaczono im naprzód na kościół meczet nowy, jak się z następującego aktu okazuje:

„Ponieważ Rzeczpospolita za rzecz potrzebną bydź osądziła wprowadzenie do państwa tego Ojców Smae Trinitatis de Redemptione Captivorum, tedy y my naypotrzebniejszą y naypożyteczniejszą Rzeczypospolitey onych locationem adorientem uznawszy, dyspensowaliśmy JW. Pana Wojewodę Kijowskiego, Podolskiego, y artyleryi koronney generała, aby meczet w Kamieńcu przy Lackiey bramie ex fundamentis od Turków wymurowany, pomienionym Oycom Smae Trinitatis de Redemptione Captivorum był naznaczony y oddany (salva satisfactione za grunt y mieysce domino fundi), na co dla lepszey wagi przy pieczęciach naszych rękami własnemi podpisuiemy. Datum w obozie pod Kamieńcem 24. septembris 1699. roku.

Józef Bogusław Słuszka, K. W. H. P.
Xiążę Czartoryski, Ch. W. W. X.
Adam Tarło, Starosta Stężycki.
Marcin Kątski, W. K. G. P. A.
A. M. Sieniawski, W. S. L. G. R. S.
A. Jan Potocki, J. Z. H.
Stefan Humiecki, S. P. P. H. K.“

Meczet ten turecki przy bramie lackiéj nad Smotryczem okazał się niedogodnym i w 1707. roku Marcin Kątski przeznaczył natomiast salę osobną, testamentem niejakiego Chocimirskiego zapisaną. Późniéj stanął dzisiejszy kształtny kościółek.

Klasztor panien Dominikanek, na wałach miejskich, i klasztor panien Wizytek, pomieszczony w domu prywatnym do ukończenia nowego budynku na polskich folwarkach, (1) nie zawierają nic godnego uwagi.

Kościół ormiański, piękną strukturą zbudowany, mieści w zakrystyi górnéj ładną bibliotekę. W kapliczce ormiańskiéj jest grób z płaską rzeźbą, wyobrażającą biskupa, którego tradycya chce mieć pierwszym biskupem ormiańskim w Polsce.

Tak więc Kamieniec, jako pomnik dawnych przywilejów i dawnych wojen stoi; w zapylonych archiwach kryje się historya trzech jego narodów: Ruśi, Ormian i Polaków; a pod obłokami na minarecie błyszczy pół księżyca u nóg Matki Boskiéj, znak niewoli tureckiéj i oswobodzenia.

Literatura polska.

Pisma francuzkie umieściły krótki przegląd niektórych pism peryodycznych polskich następującéj osnowy:

„Wywołałeś mię na rozprawę o naszém dziennikarstwie; wilka z lasu wywołałeś; cierp, jeśli głos jego nie melodyjny, nie panegirykowy.“

„Zwykła jest pismom peryodycznym, iż zaczynają się dobrze, bogate w materyał, bogatsze w nadzieję. Powoli przebiera się téj obfitości — nie, żeby jéj nie było w rzeczy, lecz najczęściéj przez powszednie umysłowi ludzkiemu (jakbym to grzeczniéj nazwał?) znurzenie, znudzenie, niedotrwanie; jeśli gdzie to u nas najpospolitsze.“

„Jawne to i dotykalne w pismach peryodycznych naszych, nie mających stałego rodzimego płynienia, Talwegu; lecz jak potok deszczowy wywołanych jedną myślą chwilowego zdrażenia, rosterką dwu stronnictw, pod obcém niebem, na obcém przywidzenia polu ucierających się. Dwóch zapaśników siada do harcu na duże mgły poranne, dwojga pogórza jednéj doliny; mgły te za wzrostem dnia co raz więcéj rzadną, i w nic się rozwiewają. Wtedy panowie zapaśnicy postrzegają się na téj saméj ziemi, na tym samym terrenie, nie od potu walki i zwycięztwa, lecz rosą opadającego tumanu zmoczeni, nie mogący podnieść skrzydląt do lotu, jak dwie młode kuropatwy, mokre łzami poranka.“

„Jasne to i dotykalne szczególniéj w tych pismach, które stały się organem nie jakiéj idei możnéj, praktycznéj, lecz utopij spekulacyjnych, rojeń bez celu i śladu ni przed sobą, ni za sobą; bo cóż to są stronnictwa? Co stronnictwa w emigracyi?“ —

„Partye ludzi, ze krwi i ciała złożonych, eterem słów żyć nie mogą. Trzeba im karmi czynów; inaczéj te zwady, z rozprawy żwawéj, ognistéj z początku, ogrzanéj pryskiem pierwotnego wzburzenia, przejdą we czcze gdyranie, w zrzędę paralityka, którego nikt nie słucha, choć mu mruczeć pod nosem nikt na starość nie broni. Czy takich symptomatów paralitycznych nie wi-

(1) Staraniem JJWW. Grocholskich.

dzimy na dziennikach francuzkich owych kolorów niejasnych, nieodstrychnionych? Przeczytaj kilka numerów Sijekla, Konstitucionela, Kommers i t. d.“

„Kiedy tak ma się z dziennikarstwem francuzkiém, któremu jednak codzienny jaki taki organiczny ruch rządu, jakiéj takiéj dostarcza strawy. — Cóż rzec o stronnictwach dziennikarstwa emigracyi? Co numer widniejsze w nich to opadanie z sił, powtarzanie i wyszeptanie się, tak że na końcu zostaje tylko zwierzchnia plewka papierowa, którąby technika drukarska nazwała makulaturą.“

„Jeśli na różnym gruncie, to nie na różnéj kolei stoi Tygodnik poznański. Grunt żyzniejszy, naukowy, nadaje mu bez wątpienia znakomite korzyści, i sprawia, że na prostą makulaturę nie przyszedł. Lecz jeśli kasa się wyskoczyć za szranki nauki, ledwo nie powiem, nauki w materyalnéj jéj powłoce, smaga się skrzydłami po bokach, i zapieje jak sopran w kaszlu.“

„Wspomnęż o Tygodniku petersburskim; ten znowu na innym gruncie i pod innymi warunkami zasadzony, jak roślina z lepszego pod gorsze niebo akklimatowana, do któréj bezpiecznéj ręki nie śmiemy przyłożyć. Trwanie piętnastoletnie, i kwiat, który często na niéj zajaśniał, dowodzą, iż troskliwi i zdolni ogrodnicy około niéj chodzą; a jednak czasem, jak n. p. kilka stronnic o burakach i t. p., wyglądają na kartę białą.“

„A o Gazecie lwowskiéj: — o tym płanecie z swym nierozłącznym satellitem Rozmaitościami, lub że się prościéj wyrażę, o tych nierozdzielnych zrazach i kaszy polskiéj: bo jedne bez drugiego na stół nie chodzą; zamilczemyż niewdzięczni? Warto wspomnieć bodaj dla samego kontrastu. Polityka w Gazecie lwowskiéj stoi niżéj sera; jest to najwięcéj, jeśli powiemy, za panią matką pacierz, za Dostrzegaczem, tylko że bojaźliwiéj szeptany, a raczéj tak, jak senne dziecię pod rószczką niańki nim się spać ułoży, niby za nią powtarza Zdrowaś Marya, lecz żadnego słowa nie domówi. We względzie literackim, cóż tam zrość mogło pod podwójną prasą, i monopolem wsze-umu Gerenta, który rzekł swym pomocnikom: „Wara, aby lepsze nad moje artykuły, śmiały pokaźić symetryą moich kolumn!“ Jakież zaś jego artykuły? Żadne, lub księgarskie doniesienia. Że zatem współprawnicy innego nad nie wzoru nie mają przed sobą, piszą więc takie artykuły, iż pomiędzy niemi anons: „Wyszło z druku w tłoczni N. N.“ i t. d., lub: „Wyjdzie w krótce tłómaczenie (z komentarzami do potrzeb krajowych zastósowanemi) dzieła pod tytułem: Kucharka wiedeńska,“ jest jeszcze rzeczą najciekawszą.

Lecz mamy pismo, którego postęp nieupadający jest, lecz rosnący. Takiém pismem sądzę Orędownik. Jeśli tytułu jasno wytłómaczyć sobie nie mogłem, to w rzeczy prawdziwy smak znajduję. Co po etykiecie, kiedy moszcz pod nią, sam się wonią zaleca! Znam szereg Orędownika od Listopada 1840., i śmiało rzekę: iż nie omdlewa, lecz coraz się krzepi. Idąc tym postępem, stanie się bez wątpienia w téj epoce najcelniejszém pismem peryodyczném w naszym języku, i jest już nim z wielu miar. Aforyzma pana Trętowskiego jakiż to chléb na trwały posiłek? delikatne podniebienia będą w nim ości, lub zakalcu patrzeć? Niech się pieści, kogo lada łuszczka ukole w schorzałe zęby; ale pod nią jest rzecz, jest treść żywiąca (mówię o rozdziale, o męszczyznie; dalsze jeszcze mnie nie doszły). Artykuł o Słowiańszczyznie w ostatnim, który czytałem, numerze umieszczony, może służyć za wzór dążności pism naszych peryodycznych.“

„Na jednéj z zimowych prelekcyi Mickiewicza słyszałem, jak wywodził dwoistość żywiołów, których Polska i Rossya są reprezentantami. W artykule o Słowiańszczyznie rzecz tę dobitniéj widzę rozemknioną. Nie myślę nawet, aby Autor pomienionego artykułu wziął koniecznie tę myśl od Mickiewicza; bo naprzód: téj prelekcyi nie czytam nigdzie drukowanéj; powtóre: sądząc z toku całego rzeczonego artykułu, pewny jestem, iż stać mu własnéj jędrności do wysnucia czerstwéj myśli z siebie samego. — Tak jest ona z rzeczy saméj prosto bijąca, tak z nią identyczna, spółskładna, że przyszła bez plagiatu słów cudzych; a choćby nareszcie była tych słów następstwem, dalszém rozwinieniem, byłaby jeszcze i wtedy zdrową, płodną, i Mickiewiczowi i Autorowi jednającą zaletę.“

„To jasne odróżnienie dwóch wartów, we wstecznych kierunkach rwących Słowiańszczyznę; to wyciśnienie piętna Kaima, na jednym z nich kazuistycznym, jest szkołą nie tylko dla pokrzywdzonego, pierworodnego Ezaua, lecz i dla innych łudzonych bliźniaków, którym nie od rzeczy będzie przypomnieć fakt historyczny, stycznością bliską pokrewny. Chcę mówić o Józefie II., gdy wśród swych zmian organicznych monarchii austryackiéj, trawne na zachodzie posiadłości niderlandzkie, dosztukowując od wschodu słowiańskiemi, i jako wyższy nad powszednie pany, przeczuwając, przewidując wartość tego pierwiastku, wahał się i radził, czy ma niemiecką, czy słowiańską mowę, uczynić językiem stanu, to jest: czy niemiecką, czy słowiańską dać zwierzchną barwę swojemu państwu. Nie przyszło do tego, aby dwa sprzeczne prądy od dwu ujść cofane, neutralizując się wzajem, bieg źródłowego strumienia do naturalnego łoża nawróciły. Owoż tylko spominkę wiek ośmnasty przekazał na użytek dziewiętnastego.“

„Wracając zaś do rzeczy, skazówka, w pomienionym artykule podana, jeśli nie rozwięzuję całéj kwestyi dążności pism obecnych, najprzedniejszą atoli część onéj ogarnia. Nie nasługuje żadnemu wyłącznemu stronnictwu, żadne go sobie nie zhołdowało, bo raczéj wszystkie pod nim zmieścić się mogą, jako pod wyższém pojęciem, wyższą nauką dla wszystkich.“

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)